Jeśli się pośpieszycie, i Wy możecie jeszcze wziąć udział w plebiscycie Zarządu Głównego ZMS i Popołudnia z Młodością wybierając — spośród 18 — trzech kandydatów na młodzieżowego bohatera roku 1967.

Kartę lub list, w których umotywujecie swój wybór, wyślijcie (do 5 lutego br.) pod adresem: Polskie Radio, skrytka pocztowa 46, Warszawa 1 Popołudnie z Młodością — Bohater Roku.

Szczegóły na str. 2—3!

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 10 (1688) Wrszawa, piątek, 2 lutego 1968 r. Cena 50 gr

KTO KOMU SIĘ KŁANIA?

● Koledzy nasi spotykając nas na ulicy nie kłaniają się nam, przechodzą tak, jak gdyby nigdy nas nie znali. Koleżanki z innej szkoły śmieją się z nas. Ale czy to my jesteśmy winne, a może chłopcy czekają na nasz ukłon?! To samo w klasie. Jest nas mniej. Koledzy nie dają nam dojść do słowa w każdej prawie dyskusji. Na przerwach ciągną nas za włosy, klną aż uszy puchną, popychają, przezywają. Takich mamy rycerzy w klasie.

Dziewczęta z VIII a.

Kilka dni temu, w Warszawie, otrzymałem z Antarktydy depeszę z pozdrowieniami od kapitana radzieckiego statku ekspedycyjnego „OB" — Edwarda Kupri. Ten znajomy mi statek, jego kapitan, załoga okrętu i grupa radzieckich badaczy Antarktydy znajdują się obecnie nad brzegami szóstej części świata. Motorowiec, forsujący od paru miesięcy ponownie morza antarktyczne, płynie w kierunku potężnej bariery lodowej, za którą w głębi kontynentu znajduje się radziecka stacja naukowo-badawcza — NOWOŁAZARIEWSKAJA.

Miałem szczęście być gościem tego fantastycznego ośrodka. Zbudowała go nieliczna grupa śmiałków radzieckich na nierownym, skalistym terenie antarktycznej Oazy Schirmahera. Oazy — w której nie znajdziecie zdziebełka trawy. Oazy — przypominającej martwą powierzchnię Księżyca. Tylko znajdujące się tam cztery domki mieszkalne oraz parę zabudowań gospodarczych i do prac naukowo-badawczych wskazuje niezbicie, że i na takim terenie potrafili zamieszkać Ziemianie.

Pod kolorowym niebem

ANTARKTYDA — daleka kraina wiecznych śniegów i potężnych lodowców! Antarktyda — świat lodowego błękitu, pastelowych barw na przezroczystym niebie!

Ciąg dalszy str. 4 — 5

Pomnik z drzewa sprzed 12 mln lat

PRZED siedzibą kombinatu górniczo-energetycznego w Turowie odsłonięto oryginalny pomnik. Jest to prawie dwumetrowej wysokości kloc drzewa w kształcie stożka. Pomnik ten nie jest wprawdzie dziełem plastyka, a mimo to należy do bardzo oryginalnych. Drzewo bowiem, z którego został zrobiony, znaleziono w pokładach węgla brunatnego na dnie odkrywki turoszowskiej, a jego wiek geologowie określają na co najmniej 12 mln lat.

Morska rodzina

W GDYNI mieszka liczna rodzina Mąkosów, w której aż siedmiu braci pływa na różnych statkach. Są marynarzami. Kazimierz jest trzecim mechanikiem, Józef — ochmistrzem, dwóch następnych pracuje na stanowisku bosmanów. Pozostali pływają na statkach handlowych lub rybackich. Również ich czterej szwagrowie związani są z morzem. Ojciec rodziny — Roman Mąkosa jeszcze przed wojną rozpoczął pracę w porcie gdyńskim.

Najmłodsza studentka UW

NAJMŁODSZĄ studentką Uniwersytetu Warszawskiego jest Teresa Kopiczko — ma ona 15 lat. Dzięki zezwoleniu Inspektoratu Oświaty w Augustowie Teresa rozpoczęła naukę wcześniej i mogła ukończyć szkołę podstawową mając 11 lat. Ministerstwo Oświaty zgodziło się na wcześniejsze rozpoczęcie nauki w szkole średniej. W ten sposób Teresa mając 15 lat otrzymała świadectwo dojrzałości. Egzaminy wstępne na Wydział Matematyczny UW zdała doskonale i po raz pierwszy nie starała się o żadne oficjalne zezwolenie, ponieważ w regulaminie wyższych uczelni nie ma paragrafu mówiącego o dolnej granicy wieku studentów.

POLSKIE ODKRYCIA I WYNALAZKI

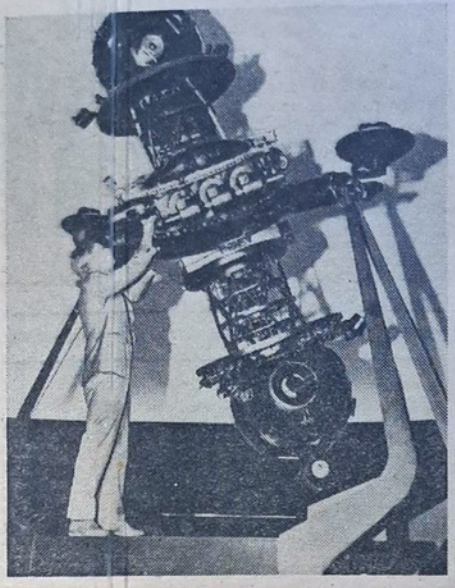

PLANETARIUM

● Wielka okrągła sala planetarium wypełniona po brzegi widzami. W pobliżu środka sali, pod ogromnym, kopulastym sufitem, stoi jakieś dziwne urządzenie (patrz foto). Później dopiero dowiedzieliśmy się, że jest to skomplikowany projektor wyświetlający na suficie-kopule widoki nieba oraz ruch ciał niebieskich.

Gaśnie światło i po chwili rozpoczyna się niezwykły pokaz. Poniżej linii horyzontu zapalają się światła miast, osiedli. Niebo szarzeje coraz bardziej i gdzieniegdzie ukazują się pierwsze gwiazdy. Zapada wieczór.

Wszystko to oglądamy w przyspieszonym tempie jako że cała noc trwać będzie w planetarium zaledwie pół godziny. Widzimy więc przyspieszony ruch całej kopuły niebieskiej, wschód Księżyca, ruch planet, przelot komety, deszcz spadających meteorytów itd. Wreszcie robi się brzask, niebo blednie i wstaje słońce.

Te wspaniałe obserwacje można oglądać jedynie w planetarium, dzięki zmyślnej konstrukcji mechanizmu projekcyjnego. W tej chwili tylko kilka państw na świecie może się poszczycić posiadaniem planetarium, wśród których jest również Polska. Nasze piękne planetarium znajduje się w wojewódzkim parku kultury między Katowicami a Chorzowem. Przy okazji warto wiedzieć, że projektory do planetariów produkują tylko zakłady optyczne w Jenie (NRD), a pierwsze planetarium powstało w 1924 roku.

Foto: CAF

CZĘŚCI ZAMIENNE DO SERCA

SPOŚRÓD wszystkich narządów organizmu ludzkiego najcięższą i najodpowiedzialniejszą pracę fizyczną wykonuje serce. Mało kto wie, że ten nieduży przecież organ przetacza dziennie około 10 ton krwi! Aby lepiej uzmysłowić sobie ten ogromny wysiłek, można śmiało powiedzieć, że jest on równy wysiłkowi dokera portowego lub tragarza zatrudnionego przy rozładunku wagonów kolejowych.

Bardzo uciążliwa praca przypada zastawkom naszych serc, które w ciągu doby wykonują ponad 100 tysięcy ruchów zamykających i otwierających komory sercowe. Jak precyzyjne są owe ruchy świadczy fakt, że na jeden cykl pracy serca wypada 0,8 sekundy, w tym na fazę skurczu 0,3 sekundy, zaś rozkurczu (łącznie z tzw. okresem wypoczynku) — 0,5 sekundy.

Nie ma jednak rzeczy niezniszczalnych, serce również ulega różnym awariom. Mianowicie podlegają im często delikatne zastawki. Dawniej niedomykanie się komór serca spowodowane wadliwym funkcjonowaniem zastawek było nieuleczalne, dziś można je zastępować zastawkami sztucznymi.

Dziś — obok zastawek wykonywanych ze specjalnych gatunków tworzyw sztucznych — kardiochirurdzy coraz częściej stosują zastawki pochodzenia zwierzęcego. Ten nowy rodzaj zastawek stosują już z dobrymi wynikami kliniki medyczne we Wrocławiu, Poznaniu i w Warszawie.

GENERATOR NEUTRONÓW

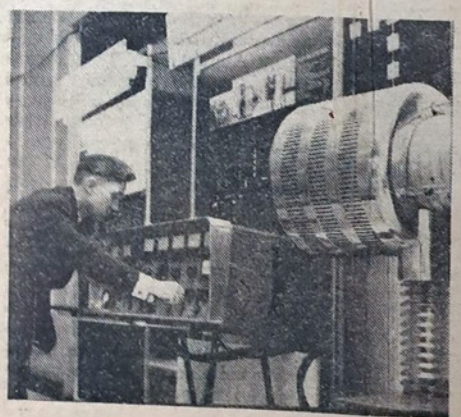

● Tytuł ten określa nazwę urządzenia, które widzicie na zdjęciu. W nim właśnie wytwarza się bardzo silne strumienie neutronów. Neutrony są to cząstki materii wchodzące w skład budowy jądra atomowego. Ponieważ nie posiadają ładunku elektrycznego, neutronów używa się jako swojego rodzaju pocisków do bombardowania jąder atomowych różnych pierwiastków. Generator neutronów prędkich zbudowany został przez polskich atomistów z Instytutu Badań Jądrowych i jest jednym z podstawowych przyrządów w badaniu tajemnic mikromaterii.

Foto CAF

MŁODZIEŻ WYBIERA

Niektórzy twierdzą, że w pokojowych czasach nie ma prawie żadnych szans, ażeby zasłużyć na miano bohatera. Nieprawda!

Takich — jak ta czwórka — jest więcej. Są oni wszędzie wokół nas, spotykamy ich na ulicy. Ale choćby dokonali nie wiem jak bohaterskiego czynu — nigdy, naprawdę nigdy, nie powiedzieliby o sobie, że są bohaterami.

Bohaterowie są skromni...

Zarząd Główny Związku Młodzieży Socjalistycznej oraz redakcja radiowego „Popołudnia z młodością" ogłosiły plebiscyt na młodzieżowego bohatera 1967 r. Spośród 18 - zgłoszonych przez młodzież całego kraju kandydatów na ten tytuł — my przedstawiamy Wam tych czworo.

MILICJANT

DZIAŁO SIĘ TO rankiem 21 sierpnia 1967 roku. W jednej z nidzickich spółdzielni wybuchł pożar w magazynie.

Wszczęto alarm, przybyła straż pożarna. Ogień rozprzestrzeniał się szybko, zagrażając zmagazynowanym meblom. Nagle ktoś krzyknął - że w jednym z pomieszczeń znajduje się kilkadziesiąt butli z gazem. Gdy wyważono tam drzwi, wewnątrz błyska-

WYGRANA WALKA

TA OPOWIEŚĆ jest tak piękna, tak prawdziwa i tak głęboko ludzka, że graniczy wprost z nieprawdopodobieństwem. To opowieść o walce najtrudniejszej, bo z samym sobą — walce o godność człowieka. Tę walkę podjął Michał Kaziów, mieszkaniec Bogaczowa — małej wioski w woj. zielonogórskim.

Opowieść zaczyna się w 1945 r. Michał Kaziów pełnił wówczas

ROBOTNICA

TO BYŁY SEKUNDY. Przed chałupą zebrał się tłum. Stodoła stała w ogniu. Ktoś krzyknął: „Dzieci!" Mężczyźni cofnęli się, popatrzyli po sobie. Skoczyła w ogień Marysia. Ludzie osłupieli. Tu, w Gołuchowicach Pradlańskich, nigdy nie ratowano niczego z pożaru. Nie było czasu.

KAPITAN

MA 33 LATA, usposobienie nieco melancholijne, cechą rzucająca się w oczy jest... skromność. Skromność graniczącą niemal z nieśmiałością.

Kapitan Marynarki Wojennej w Świnoujściu — mgr inż. Włodzimierz Jaworski, od 12 lat mieszka w tym mieście. Absolwent Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej — w tamtych latach aktywny działacz ZMP, ukończył następnie studia politechniczne, a w 1964 roku Akademię Wojenno-Morską w Leningradzie, dodajmy — ze złotym odznaczeniem.

BOHATERÓW ROKU 1967

ły już języki ognia. Osoby, biorące udział w akcji, znieruchomiały.

Dziś, z perspektywy czasu mówi się o tym wydarzeniu na chłodno. Ale wtedy... Właśnie Henryk Kotecki butle te powynosił. Gdyby nie jego odwaga, mogło dojść do tragedii.

Henryk urodził się w 1941 roku. W 1963 roku, zaraz po odbyciu służby wojskowej, wstąpił do Milicji Obywatelskiej. Po przeszkoleniu w milicyjnej Szkole Podoficerskiej rozpoczął służbę w Inspektoracie Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej MO w Nidzicy. Często można go spotkać na międzynarodowej szosie E - 82, prowadzącej z Warszawy do Olsztyna.

Owego sierpniowego dnia — zanim wyjechał w teren — wybuchł pożar. Pojechał więc na miejsce, by zabezpieczyć ruch uliczny. Gdy stwierdzono niebezpieczeństwo wybuchu butli z gazem, nie zawahał się ani na moment. Z narażeniem życia, mając świadomość swej funkcji społecznej, wyniósł butlę z rejonu zagrożenia.

Za czyn ten Henryk Kotecki został awansowany. Stał się najbardziej popularną postacią województwa olsztyńskiego.

ochotniczą służbę w ochronie miasta Wrocławia. Organizował pierwsze placówki władzy państwowej na Ziemiach Zachodnich. Pilnował mienia państwowego. Walczył z niedobitkami hitleryzmu. Był dwukrotnie ranny i wreszcie wskutek wybuchu miny utracił wzrok i obydwie ręce.

Znalazł ludzi, którzy uwierzyli w jego możliwości. Z ich pomocą nauczył się biegle czytać pismo punktowe Braille'a — ustami. W 1955 roku zapisał się do Liceum Ogólnokształcącego. Dzięki bezgranicznej ofiarności aktorki Haliny Lubicz, która wykonywała dla niego wszystkie pomoce do nauki (plastyczne mapy, wykresy do fizyki, chemii, geometrii), zdał egzamin dojrzałości. Teraz stało się coś, czemu już sam nie był w stanie przeciwdziałać: rozsmakował się w zdobywaniu wiedzy. Rozpoczął studia na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. I tutaj także pokonać musiał wiele trudności technicznych, wiele uprzedzeń środowiska. Napisał pracę magisterską pt. „Niewidomi w oczach widzących poetów", która niebawem ukaże się w wydaniu książkowym. A w 1967 roku otworzył przewód doktorski. Pisze pracę doktorską z dziedziny estetyki słuchowisk radiowych.

Dzieci schowały się za szafę, bały się ognia. Kiedy wyniosła je z chałupy, zawalił się dach. Do dziś na rękach dziewczyny pozostały blizny po oparzeniach.

— Płakałam — opowiadała po wypadku — wcale nie jestem bohaterką.

Marysia Matyja ma 20 lat. Pracuje w Zawierciańskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego. Jest członkinią Związku Młodzieży Wiejskiej. Jak wiele dziewcząt z tych okolic dojeżdża codziennie dwadzieścia kilka km. do pracy. Pragnie się uczyć. Ma także inne dziewczęce marzenia. We wsi zapomniano już o wypadku. W jej zakładzie dowiedzieli się przypadkowo. Marysia nie chwali się. Odznaczenie za Ofiarność i Odwagę przyznane przez Radę Państwa było dla niej zaskoczeniem. Ciągle nie uważa czynu za coś niezwykłego.

— Nie mogłam zrobić inaczej — mówi. — Kiedy ktoś krzyknął: „Pali się!" — nie poszłam tam zaraz — boję się ognia. U nas, szczególnie w lecie, często zdarzają się pożary. Bałam się strasznie, ale pomyślałam o dzieciach: 3-letnim Romku, 4-letniej Halince i niemowlęciu w kołysce. Otuliłam je pierzyną i popychałam przed sobą. Nie, nie chcę o tym mówić. Już zapomniałam o tym strasznym dniu.

oraz z nagrodą Komitetu Centralnego KPZR i Prezydium Rady Ministrów Związku Radzieckiego. Jest jednym z nielicznych w Polsce wysoko kwalifikowanych specjalistów broni podwodnej.

Kpt. Włodzimierz Jaworski od kilku lat zajmuje się m.in. likwidacją tragicznych skutków i pozostałości ostatniej wojny światowej — usuwaniem i rozbrajaniem bomb, min głębinowych, torped i pocisków w rejonie Wybrzeża. Wiosną i latem 1967 roku szczególnie wyróżnił się w trakcie oczyszczania dna morskiego w rejonie Zatoki Pomorskiej, kiedy to jednostki Marynarki Wojennej wykonywały najniebezpieczniejsze prace podczas pogłębiania dotychczasowych i wytyczania nowych torów wodnych w związku z budową Świnoportu-II. 10 września ubiegłego roku dokonano otwarcia nowego toru nawigacyjnego, którym do portów Świnoujścia i Szczecina wchodzić mogą teraz oceaniczne kolosy. Za tę pełną ofiarności i poświęcenia pracę Ministerstwo Żeglugi po raz pierwszy w historii Marynarki Wojennej — odznaczyło oficerów i żołnierzy cywilnymi odznakami „Zasłużonego Pracownika Morza". Nic dziwnego — tylko w 1967 r. wydobyli oni z dna morskiego i unieszkodliwili 27 tys. bomb, min, torped i pocisków o wadze 40 tys. ton.

Rysunki wykonał J. ROCKI

REDAKTOR BRONISŁAW MAJTCZAK, wieloletni korespondent i kierownik Oddziału Polskiej Agencji Prasowej PAP w Moskwie (obecnie pracuje w Warszawie) zwiedził wszystkie radzieckie republiki związkowe. Ten niestrudzony dziennikarz i podróżnik był w gorących piaskach pustyni Kara-Kum i na ziemi wiecznej zamarzłości za północnym kręgiem polarnym. Był w azjatyckim Stepie Głodowym i nad wysokogórskim jeziorem Issyk Kul w dalekiej Kirgizji oraz na lodowo-śnieżnym Archipelagu Wysp Franciszka Józefa i na arktycznym Przylądku Czeluskin. Płynął na atomowym łamaczu lodów „LENIN" przez Północną Drogę Morską. Uczestniczył w radzieckich ekspedycjach na Biegun Północny i na Biegun Południowy. Obozował na krze dryfującej „Biegun Północny—7" oraz przemierzał pieszo i na pojazdach gąsienicowych surowe tereny białej pustyni w Antarktydzie.

W styczniu 1966 r. red. Majtczak wyszedł cało z katastrofy samolotowej, która miała miejsce w pobliżu antarktycznej stacji polskiej im. A. Dobrowolskiego, znajdującej się na terenie Oazy Bungera.

Dziś redaktor B. Majtczak pisze dla Was pierwszą korespondencję z szóstej części świata.

Na zdjęciu: Autor reportażu w czasie pobytu na Antarktydzie.

Na błękitnym KONTYNENCIE

Ciąg dalszy ze str. 1

Ludzie z Wielkiej Ziemi, ci nieliczni, którzy mieli szczęście dotrzeć do szóstej części świata, nazwali ją — „Błękitnym Kontynentem". Ta poetycka nazwa zawiera całe unikalne piękno lodowe południowego krańca globu ziemskiego, piękno czasu pogody i słońca, czasu krótkiego lata antarktycznego. W okresie tym słońce nie schodzi z nieba, lub na krótko tylko opada za horyzont. Wtedy nad kopulastym terenem błękitnej Antarktydy układają się w powietrzu odcienie o barwie wszystkich kwiatów i liści, wszystkich, jakie istnieją na Wielkiej Ziemi. I to jest właśnie urok antarktycznego lata, w dalszym ciągu pełnego lodu i śniegu.

Antarktyda jest także groźna i podstępna w całej surowości swojej dzikiej natury. Jest bardzo niebezpieczna w dniach najsilniejszych na świecie huraganów i śnieżnych burz. Kruszy wtedy szczyty łańcuchów górskich wystających ponad grubachny pancerz lodowca. Miażdży skały lodowe, odbiera życie pingwinom, nie oszczędza przybysza — człowieka.

W walce z żywiołem

ZLODOWACIAŁE MORZE, huragany i burze śnieżne z niesłychanym uporem broniły przed załogą statku „OB" dostępu do wysokiej ściany lodowej Antarktydy. Kontynent rozpoczyna się nad brzegiem oceanu. Wyrasta zwisającymi nad otchłanią morską lub spoczywającymi na oceanie olbrzymimi ozorami lodowca. Wznoszą się one wysoko, prostopadłym murem. Jego szczyty przewyższały wierzchołki masztów, niemałego przecież okrętu.

W drodze na Antarktydę mijaliśmy potężne, pływające góry lodowe.

Ludzie musieli dotrzeć do ściany, sforsować ją w miejscu, gdzie przy pomocy materiałów wybuchowych i żelaznych beczek po paliwie, przygotowano wejście na lądo-lod. Należało przetransportować na brzeg pojazdy, paliwo, prowiant, aparaturę i całe niezbędne dla nowej załogi stacji polarnej wyposażenie. Okręt zatrzymał się w odległości 8 mil od brzegu. Nie mógł dopłynąć bliżej, zbyt gruba była pokrywa zamarzniętego oceanu. Nie sposób było ją wykruszyć siłą samego statku. Przewożono więc wyposażenie stacji przy pomocy traktorów i sań poruszających się po tafli lodowej morza.

Raz po raz zrywał się straszny huragan. Lodowaty pył suchego jak piasek pustynny śniegu zasłaniał widoczność. Pękała gruba pokrywa oceanu. Wściekły sztorm prezentował swoją potęgę. Kra napierała na statek. Trzeba było wyładowany już sprzęt ściągnąć na nowo na pokład. Każda opóźniona na chwilę akcja groziła stratą mienia, porwania go przez otchłań morską.

Załoga statku „OB" z niesłychanym wysiłkiem i ofiarnością ratowała sprzęt. Ludzie poruszający się po tafli morskiej opasani byli linami, których końce trzymano na pokładzie statku. Wyrywali dobytek wprost z gardzieli otchłani.

Przez 18 dni i nocy trwała ta nieludzka walka z żywiołem. Wydawało się, że nikt i nic mu nie sprosta. Z Moskwy przyszła nawet depesza z decyzją zaniechania próby przerzucenia na lądo-lód sprzętu i prowiantu oraz zawieszenia na rok prac na stacji Nowołazariewskaja, a przy najbliższej okazji ściągnięcia z niej samolotem reszty ludzi. Ale śmiałkowie nie zrezygnowali. Walczyli do skutku. Odnieśli wreszcie zwycięstwo.

Szalupa statku „Ob" z kapitanem Edwardem Kupri (ten z prawej) dotarła do zaciszne go wybrzeża Antarktydy.

Przy pomocy samolotu „An-6" przedostaliśmy się z płyty lodowej antarktycznego Morza Davisa na szósty kontynent.

Straszna jest Antarktyda rozhukanego morza, piekielnych huraganów i śnieżnych burz, najtęższych na kuli ziemskiej mrozów. W czasie długiej nocy polarnej jest ponura, złowieszcza, przygnębiająca. Podsuwa człowiekowi śmierć we wszystkich szczelinach i pęknięciach potężnego lądo-lodu, którego pancerz błękitny sięga grubości do ponad 4 tysięcy metrów.

Zakochani w Antarktydzie

CIĘŻKIE WARUNKI KLIMATYCZNE, geograficzne, przyrodnicze nie odstraszają jednak badaczy Antarktydy. Radzieccy geologowie, glacjolodzy, geofizycy, aerometeorologowie, lekarze, klimatolodzy, biologowie i inni specjaliści co rok (od 1955 r.) docierają do brzegów szóstej części świata. Na lodowym terenie potężnego i najsurowszego kontynentu czynne są stale cztery stacje radzieckie, na których naukowcy prowadzą interesujące badania mające poważne znaczenie i bezpośredni związek z dogłębnym poznawaniem całej naszej planety.

Niestrudzenie, z roku na rok, dobija do „Błękitnego Kontynentu" słynny statek radziecki „OB". Zmieniają się jego kapitanowie. Nic w tym dziwnego. Taka podróż nie jest łatwa, zżera energię człowieka. Kilkadziesiąt dni i nocy trwa rejs w jedną tylko stronę. Ale wśród załogi statku jest sporo osób, które kilka, a nawet kilkanaście już razy brały udział w takiej podróży. Są to, w szlachetnym tego słowa znaczeniu, prawdziwi fanatycy Antarktydy.

Właśnie na pokładzie statku „OB" płynąłem jako pierwszy z Polaków. 38 dni i nocy trwał ten trudny rejs z Leningradu do brzegów Antarktydy Wschodniej w rejonie Morza Davisa. Nękały nas rozhukane morza i silne sztormy. Najtrudniejszą była przeprawa przez ocean Półkuli Południowej, a szczególnie przez obłodzony pierścień wód antarktycznych.

O niebezpieczeństwie podróży świadczyć może fakt, że nawet tak wytrzymały statek, jakim jest motorowiec „OB" (typu lodołamacza), uległ przed samym brzegiem Antarktydy poważnej awarii. Całe szczęście, że mężna załoga potrafiła się uporać z pęknięciem kadłuba statku. Ale o tym opowiem w następnej korespondencji.

BRONISŁAW MAJTCZAK
Zdjęcia autora

Zdarzyło się wieczorem

W CZWARTEK wracaliśmy ze zbiórki później niż zwykle. Gdy wchodziliśmy do bramy, w radio podawali godzinę 21.00. Na podwórku stała ciężarówka. Odkąd pamiętam zawsze o tej porze było u nas pusto i cicho. Dziwne szmery, stłumione głosy męskie zainteresowały nas. Po omacku prawie doszliśmy do magazynów. Nadsłuchiwaliśmy. Szepty wzbudziły podejrzenie. Spojrzeliśmy po sobie.

— No i co, chłopcy?

— Jak to co? Leć na posterunek, a my ich tu popilnujemy... — powiedziałem do Waldka. Waldek bezszelestnie znikł, pobiegł w kierunku budki milicyjnej.

Nagle uchyliły się drzwi magazynu i czyjaś głowa rozglądała się przez chwilę.

— Co tam? — zapytał ktoś z głębi.

W odpowiedzi głowa cofnęła się. Trąciłem kolegę w bok.

— Może on nas zobaczył?

— Na pewno nie... Pomyśl lepiej, co będzie, jeżeli oni zdążą uciec... O, popatrz — szepnął, wskazując ruchem głowy dwie zgarbione postacie. Mężczyźni uginali się pod ciężarem niemałych skrzyń. Przygryzłem wargę.

— Musimy coś zrobić..., żeby ich tu jakoś zatrzymać...

Przypomniało mi się nagle, jak w takich sytuacjach zachowują się bohaterowie w filmach kryminalnych. Już chciałem rzucić kamieniem, gdy Andrzej powstrzymał mnie:

— Poczekaj. Oni tu jeszcze wrócą. Chyba nie zabrali wszystkiego.

Miał rację. Wrócili. Zimno zaczynało nam już dokuczać, a jednak czekaliśmy. Minęło już chyba piętnaście minut, a Waldka wciąż nie było widać. To trochę denerwowało.

— Rób coś — powiedziałem rozpaczliwie i chyba za głośno, bo Andrzej skrzywił się i szepnął:

— Ciszej, ośle...

I znów minuty lecą i znów cisza. Odetchnąłem, kiedy Andrzej powiedział wreszcie szeptem:

— Mam — i nachylił się, mówiąc mi o swoim planie.

Nie było to zbyt genialne, ale muszę przyznać, że mnie coś takiego do głowy by nie przyszło. Poczułem smak przygody, smak jakiegoś niecodziennego uczucia. Mój starszy kolega zaczął mi imponować. Niemal z małpią zręcznością wdrapał się na płaski dach magazynów i rozpoczął wędrówkę po nim szurając nogami.

Obserwowałem drzwi. I tak, jak przewidywał nasz plan, z magazynu wyszedł jeden z mężczyzn. Jego wyraz twarzy nie wróżył nic dobrego. Widziałem to, pomimo ciemności. „Będzie źle" — pomyślałem, gdy wspiął się na palce z widocznym zamiarem zbadania sprawy.

Zamachnąłem się, rzucając kamieniem w kąt podwórka. Uderzenie było silne i głośne. Mężczyzna odwrócił się w stronę komórki, przestraszony. To wystarczyło. Andrzej stał już przy mnie.

— W porządku — powiedział tylko.

Tymczasem obaj mężczyźni rozmawiali nerwowo. Słuchaliśmy:

— Co to za hałasy? Koty, czy co?

— Daj spokój z kotami... Chodź już, bo nie ma czasu.

Głosy ucichły i metalicznie trzasnęły drzwi. Andrzej zaczynał szurać od nowa. Zasłoniłem uszy. Odruchowo i oczy przymknąłem. Mimo wszystko nie mogłem znieść tego szurania. Trwałem tak chwilę.

Przez moment zdawało mi się, że ktoś się wolno zbliża. Myśl ta trwała tak krótko, że nie zdążyłem nawet otworzyć oczu. Coś ciężkiego spadło mi na głowę.

Rys. M. Kościelniak

Straciłem przytomność. Nic już nie widziałem i nic nie czułem. Byłem jak we śnie, z którego przebudziła mnie zimna woda.

— Mocny chłop! — usłyszałem nad sobą obcy głos.

Spojrzałem na nieboskawy mundur milicjanta. Uśmiechał się. Koledzy pomogli mi wstać. Przez otwartą bramę zobaczyliśmy odjeżdżający wóz milicyjny.

Opowiadanie napisała
JOLA GŁOWACKA

Chodzi głową w dół

● **Dzięcioł, pomagając sobie ogonem, chodzi bez trudu po pionowych płaszczyznach, ale tylko do góry. Natomiast kowalik umie chodzić również głową w dół. Przyczepia się do płaszczyzny za pomocą stosunkowo długich palców, zakończonych ostrymi pazurkami. Nogi stawia w poprzek do kierunku pnia w ten sposób, że gdy na jednej nodze opiera ciężar ciała, drugą nogą odpycha się od pnia.**

Zbieracze złomu

● **Dziewczęta i chłopcy w Związku Radzieckim nazbierali w ubiegłym roku ponad 7 milionów ton złomu żelaznego. Ze stali, która się z niego uzyska, dałoby się wyprodukować 3,5 miliona samochodów marki „moskwicz".**

Podwodny szybowiec

● **W jednym z biur projektowych w Klajpedzie powstał projekt podwodnego pojazdu o zanurzeniu dopuszczalnym 200 metrów. Pojazd ma formę szybowca podwodnego, zaopatrzony jest w skrzydła o rozpiętości 4,30 m i ma służyć do obserwacji tralowania sieci.**

Kombinacja ptaka, ssaka i gada

● **W Nowej Południowej Walii i Tasmanii żyje dziobak, zwierzę wodne, które składa jaja, a jednocześnie jest ssakiem. Zwierzę to ma około 60 cm długości, licząc od czubka zrogowaciałego dzioba aż po koniec szerokiego ogona. Pokryte jest ono brązowym futrem, ma cztery krótkie łapy, których palce porośnięte są błoną, podobnie jak u wodnych ptaków. Dziobak pływa i nurkuje z łatwością, a jednocześnie może wspinać się na drzewa.**

Ulega tylko kunie

● **W lasach amerykańskich żyje jeżozwierz, zwany „kolczastą świnią", którego kolce długości od 2 do 8 cm posiadają miniaturowe haczyki. Zwierzątko jest więc całkowicie odporne na wszelkie ataki. Ulega jedynie kunie wodnej, która potrafi szybko przewrócić jeżozwierza na grzbiet.**

SPOTKANIA KLUBU NASTOLATKÓW

co zrobić z wolnym czasem ?

PRZYZNACIE SAMI — DZIWNY TEMAT. Ma jednak jedną zaletę: **dotyczy każdego.** Żeby go napisać, mogłem pojechać byle gdzie. Wziąłem więc mapę Polski, zamknąłem oczy i palcem trafiłem akurat w pewne miasto, które ma ok. 30 tysięcy mieszkańców, kilka dużych i znanych w kraju zakładów przemysłowych, węzłową stację kolejową, dwa kina... Mogłem przypadkowo trafić w zupełnie inne miasto lub wioskę — wszędzie ludzie spędzają jakoś wolny czas. Dlatego też nie wymienię nazwy tego najzupełniej przypadkowego miasta, bo nie nazwa tu najważniejsza a właśnie ów dziwny i na pozór beznadziejny temat: **„Co zrobić z wolnym czasem?".**

Moimi rozmówcami byli uczniowie tylko jednej ósmej klasy — wszystkiego 19 dziewczyn i 11 chłopców. Postaram się przytoczyć niektóre ich wypowiedzi. Komentarz do nich zostawiam Czytelnikom „Świata Młodych".

Na pozornie niewinne pytanie: **Zastanówmy się, jak najlepiej spędzić wolny czas?** — otrzymałem dość gwałtowne odpowiedzi w rodzaju:

— Jestem zdania, że nie ma się co nad tym zastanawiać. Po co poruszać jeszcze i ten problem? Czy nie mamy ich zbyt wiele na głowie?

— Racja! Ostatnio dużo mówi się o tym, jak młodzież spędza wolny czas. Prowadzi się na ten temat dyskusje w radio, gazetach... Z tego, moim zdaniem, mało ważnego tematu wyrosła poważna sprawa, nad którą wszyscy łamią sobie głowy. Po co się zastanawiać? Każdy przecież spędza czas według swoich upodobań i już... — uzupełniła inna dziewczyna.

Uderz w stół — nożyce się odezwą. Skąd to przewrażliwienie, opory? Czyżby naprawdę sprawa wolnego czasu, to znaczy tej (podobno)przyjemniejszej części naszego życia, była tak błaha i oklepana? Nie mogłem powstrzymać się od zadania takiego pytania:

JAK PLANUJECIE WOLNY CZAS?

CHODZIŁO MI O TEN CZAS, który nie jest bezpośrednio związany ze szkołą i odrabianiem lekcji... O ten czas, który na przykład dorośli spędzają poza miejscem zawodowej pracy. Czas, który można zorganizować według własnego „widzimisię".

— Ten wolny czas mija mi bardzo szybko — usłyszałem filozoficzne stwierdzenie, z którym trudno było się nie zgodzić.

— O tak, bardzo szybko! I dlatego nie mam czasu się zastanawiać. Nie układam sobie w głowie żadnego planu na dzień następny. Żyję dniem dzisiejszym.

— Zgadzam się. Po co planować? Dla mnie i tak każdy dzień jest fajny.

— Kiedyś starałem się planować swoje zajęcia w wolnym czasie. Przyznam się, że nic mi z tego nie wychodziło. Nie mogłem zmieścić się w czasie.

— A zresztą... Nie warto chyba mówić o zaplanowanym dniu, w którym wszystko „gra". Taki dzień jest nieciekawy.

Planowanie „wysiadło". Czy słusznie? W takim razie pora przejść od teorii do praktyki.

ILE MASZ KOLEGO WOLNEGO CZASU?

— Około czterech godzin dziennie.

— Ja czasem trochę więcej.

— Ja i większość moich kolegów dużo mniej. Oczywiście, zależy kiedy.

Właśnie! I jak spędzacie ten czas?

PRAWIE WSZYSCY OGLĄDAJĄ TELEWIZJĘ

KIEDY WIEM, że w programie jest Święty albo Sherlock Holmes, mam wrażenie, że wolny czas nie jest stracony.

Ale tak nie mówią wszyscy.

— Oglądam tylko wartościowe filmy.

— Lubię przede wszystkim audycje przyrodnicze... Oglądam poza tym programy młodzieżowe, polityczne, teleturnieje, wiadomości dziennika...

— Ja w sprawie programów młodzieżowych... Jest ich o wiele za mało. Dlatego oglądanie telewizji spycham na dalszy plan w swoim wypoczynku.

— Mnie telewizja przestała w zasadzie interesować. Oczywiście z wyjątkiem niektórych audycji i naprawdę dobrych filmów.

LITERA PO LITERZE

28-LETNIA mieszkanka Antwerpii, pani Godelieve Moenssens, sparaliżowana od urodzenia swego 7-letniego obecnie syna, zyskała sławę jako autorka opowiadań dla dzieci. Utwory te powstały w niezwykły sposób — pani Godelieve dyktowała je bowiem litera po literze, leżąc w szpitalu w Antwerpii. Nie było to jednak normalne dyktowanie, gdyż chora nie może nawet mówić. Sprawę rozwiązano w ten sposób, że czuwające kolejno przy łożu pacjentki pielęgniarki recytowały cały alfabet, a gdy wymieniały literę, która właśnie była potrzebna, pani Godelieve nieznacznie kiwała głową, jest to bowiem jedyny ruch, jaki może ona uczynić.

Dyktowanie trwało przeszło dwa lata. Opowiadania ukazały się niedawno w druku i cieszą się tak dużym powodzeniem, że przewiduje się ich wznowienie.

ŚWIAT NAUKI I FANTAZJI

WISZĄCE

OD CZASU odkrycia elektryczności powstało przed uczonymi zadanie — jak przesyłać energię na odległość. Najprostszym rozwiązaniem, stosowanym zresztą do dziś, jest metalowy przewód. Kabel jednak nie zadowala inżynierów — jest drogi, a równocześnie podczas przesyłania po drucie elektryczności traci się sporo energii.

— A gdyby tak w ogóle zrezygnować z przewodu i przesyłać prąd za pomocą fal elektromagnetycznych? Takie pytanie postawili sobie uczeni już w ubiegłym wieku. Między innymi w roku 1888 usiłował rozwiązać ten problem wielki wynalazca, Mikołaj Tesla. Wybudował on na Long Island w Stanach Zjednoczonych wysoką wieżę, a na jej szczycie zainstalował antenę do przesyłania fal elektromagnetycznych. Niestety, wysiłki Tesli spełzły na niczym, nie wiedział bowiem, że chcąc przesyłać energię, trzeba najpierw fale elektromagnetyczne skupić w wązką wiązkę. W przeciwnym razie następuje zbyt wielkie rozproszenie fal i do anteny odbiorczej dociera już znikoma energia. Tak np. jest w przypadku radia i telewizji. Antena nadawcza wypromieniowuje ogromną moc energii, ale anteny odbiorcze chwytają jej bardzo mało. Dlatego właśnie radioodbiorniki i telewizory muszą być zasilane energią bezpośrednio z sieci. Natomiast za pomocą fal elektromagnetycznych przesyła się tylko program.

Mikołaj Tesla nie mógł również zrealizować swojego pomysłu, gdyż przesyłał energię na stosunkowo długich falach. Tymczasem im dłuższe są fale, tym większych rozmiarów muszą być anteny nadawcze, które mają skupić je w wiązkę. Na przykład gdybyśmy chcieli z odległości 1 km. zasilić w prąd samochód elektryczny o mocy 20 KM i na fali 15 m, wówczas nadawcza antena skupiająca musiałaby mieć powierzchnię blisko 2 km kwadratowych. Jest to, oczywiście, z technicznego punktu widzenia bzdura. To samo zadanie jest wykonalne, pod warunkiem, że będziemy przesyłać energię na mikrofali długości 3 centymetrów. Rozmiary anteny mogą mieć wówczas tylko 50 cm. kw.

Wielu jednak bezkrytycznie ogląda telewizję, ot tak, po prostu dla zabicia czasu.

A „POPOŁUDNIE Z MŁODOŚCIĄ"?

GODZINA CZWARTA! Dla mnie to godzina „bombowa". Słucham „Studia rytm".

— Tak. Popołudnie z Młodością to najciekawszy program w radiu. Wolę go bardziej niż audycje dla młodzieży w telewizji.

— A ja dzięki niemu mogę wysłuchać najnowszych piosenek big-beatowych.

— Poruszają tam sprawy nastolatków. Warto posłuchać.

— A poza tym w radiu? Rozgłośnia Harcerska... koncerty życzeń... podwieczorki przy mikrofonie... tam tyle piosenek i dobrych melodii.

Skoro jesteśmy przy muzyce...

Z MUZYKĄ PRZEZ ŻYCIE

LUBIMY SŁUCHAĆ dobrych zespołów big-beatowych. Czasem przyjeżdżają do naszego miasta.

Uwielbiam piosenki. Słucham ich wszędzie — przez radio, telewizję, z płyt... Ale to nie wszystko... zbieram teksty piosenek i tu bardzo pomaga mi „Sztandar Młodych". Ile czasu zajmuje mi muzyka? Nie mniej niż półtorej godziny dziennie.

— Dorośli się dziwią, że potrafię odrabiać lekcje przy dźwiękach płyt, radia... Mnie to nie przeszkadza, nie potrafiłabym się zresztą uczyć w grobowej ciszy. A może to rytm tak na mnie działa?

— W naszym mieście jest kilka zespołów big-beatowych przy klubach. Lubię chodzić na próby jednego z nich.

— Uczę się gry na fortepianie.

— A ja na gitarze...

CO CZYTAM?

W CZASIE ODPOCZYNKU czytam różne czasopisma. Przede wszystkim „Świat Młodych".

— Czytam „Nową Wieś", „Film", „Przyjaciółkę"... Dlaczego? Bo właśnie tam znajdują się teksty piosenek i zdjęcia aktorów.

— Moją pasją jest rozwiązywanie krzyżówek.

— Moją też. Zresztą w ogóle lubię rozwiązywać wszelkie konkursy. Tylko prawie nigdy nie mogę na czas zdążyć z wysłaniem rozwiązania do redakcji.

— Ja dużo czytam. Oprócz „Świata Młodych" — „Sztandar Młodych", „Przekrój", niektóre artykuły z „Forum" i „Radaru". Ale przede wszystkim lubię książki o młodzieży. Nie takiej młodzieży, co tojest dobra jak aniołki i same piątki zbiera, ale o młodzieżytrudnej. I jeszcze jedno. Przy okazji chciałbym dodać, że autorzy nie powinni pokazywać tylko życia pięknego i usłanego kwiatami. Wiadomo przecież, że prawdziwe życie jest trochę inne.

— Zgadzam się z tym. Tylko takie książki o młodzieży są coś warte, w których jest powiedziane po prostu o najważniejszych problemach dzisiejszej młodzieży. O ich smutkach, radościach, pierwszej miłości, o konfliktach z rodziną, kolegami, szkołą...

— Poza tym lubię książki przygodowe.

— A ja, o zgrozo, siedzę w domu i czytam książki młodszej siostrze...

PRZY OKAZJI I O NAUCE

WYDAWAŁOBY się, że życie jest monotonne, bez uroku, z rzadka przeplatane rozrywką... Nie przesadzajmy z rozrywką. Dla mnie wolny czas to jeszcze jedna możliwość nauczenia się czegoś nowego.

— Podpisuję się pod tym. Uważam, że dla każdego człowieka najważniejszą sprawą jest wiedza. Nie, nie... nie chodzi mi o bezmyślne wkuwanie. Chodzi mi o ten zapał, który pozwala uczyć się człowiekowi z własnej woli, który pcha go do poznania otaczającego świata.

— A ja powiem coś, co się może wydać dziwne i nieprawdopodobne: lubię chodzić do szkoły. To prawda — nauka przychodzi mi z łatwością, nie traktuję jej jako zło konieczne. Ale ile emocji dostarcza szkoła!... Nie tylko z powodu spraw związanych z nauką...

Tyle na dziś. W następnym numerze przeczytamy o tym, co ósmoklasiści sądzą o swoich rozmowach, spacerach, świetlicach i klubach, o tańczeniu, o przebywaniu w samotności, o hobby, o pomaganiu w domu...

(dokończenie nastąpi)

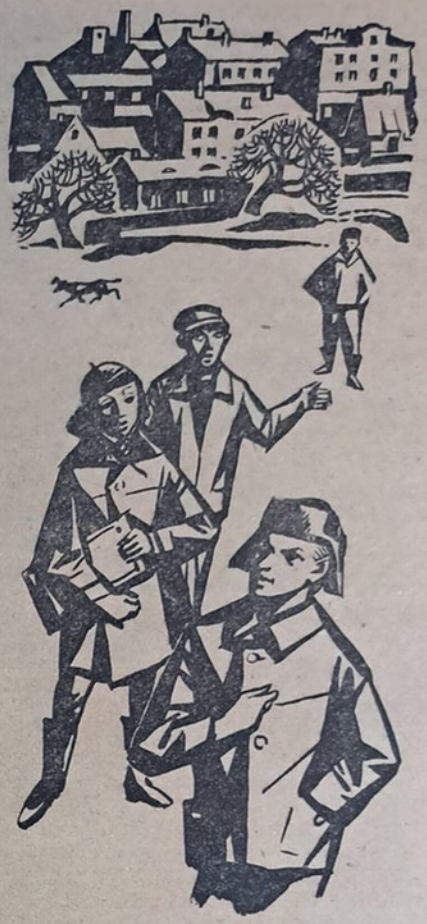

Rys. M. Kościelniak

WIECZNIE WISZĄCY W POWIETRZU HELIKOPTER

POMYSŁ Mikołaja Tesli dziś stał się realny. Potrafimy budować odpowiednie generatory, które zdolne są wytwarzać mikrofale. Powstał już nawet fantastyczny projekt utrzymania w powietrzu helikoptera lub jakiegoś innego podobnego urządzenia zasilając go z odległości energią mikrofalową.

Na ziemi zbudować należy baterię anten nadawczych. Anteny wypromieniowują energię w postaci skupionych wiązek fal dokładnie w kierunku wiszącej w powietrzu platformy (rys.). Pod spodem platformy anteny odbiorcze schwytują energię mikrofal i skierują ją do specjalnych wymienników. Tu zostanie ona przekształcona na ciepło i użyta do ogrzania powietrza. Strumień gorącego powietrza o temperaturze 881 stopni C będzie już mógł napędzać turbinę gazową, która z kolei wprawi w ruch śmigła utrzymujące platformę nad ziemią.

Wstępne obliczenia dotyczyły utrzymania w powietrzu 9-tonowego helikoptera na wysokości ok. 20 km. Wiszący kolos musiałby jednak posiadać zabezpieczenie na wypadek, gdyby przerwany został dopływ energii z ziemi. Przewiduje się więc instalowanie na helikopterze czy wiszącej platformie własnych źródeł energii. Umożliwi to lądowanie urządzenia na ziemi i odwrotnie — lot z ziemi na wyznaczone miejsce w powietrzu.

ŚWIATOWY SYSTEM RADIOTELEKOMUNIKACJI

DO CZEGO może służyć wiszący nieruchomo w powietrzu helikopter? Przede wszystkim do celów światowej radiokomunikacji oraz meteorologii. Całą kulę ziemską można by opasać łańcuchem takich wiszących stacji. Wiadomości oraz audycje radiowe i telewizyjne przekazywane byłyby z jednej platformy do drugiej dosłownie na cały świat. Np. łączność między Europą a Ameryką mogłaby biec ze Szkocji poprzez Islandię, Grenlandię na Labrador.

Wisząca platforma może również służyć uczonym, jako doskonałe laboratorium do badań Kosmosu. Zresztą, kto dziś przewidzi wszystkie możliwości wykorzystania wiszących nad ziemią platform, skoro są one jeszcze w sferze projektów.

St. BOROWIECKI

PLATFORMY

JEŚLI CHCESZ BYĆ ASTRONAUTĄ, MOŻESZ NIM ZOSTAĆ

Nie znaczy to, że już jutro wsiądziesz w prawdziwą rakietę. Ale już jutro zacznij się do tego przygotowywać.

Przeczytaj książkę S. Borowieckiego i J. Domagalika — Astroekspedycja — znajdziesz w niej wyjaśnienie wielu tajemnic Kosmosu, a ponadto pomysły i projekty własnej wyprawy w Kosmoś.

Uwaga: cenna premia!

RADIO TRANZYSTOROWE

i inne nagrody pocieszenia zostaną rozlosowane wśród czytelników, którzy do dnia 25.II.1968 r. zamówią książkę za zaliczeniem pocztowym, w Wydawnictwie Harcerskim (Warszawa, ul. Konopnickiej 6).

S. Borowiecki
J. Domagalik
Astroekspedycja cena zł 10,—

Ilość egz.....

Zamawiam i proszę o przesłanie książki za zaliczeniem pocztowym. Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

(nazwisko i imię)

(poczta, powiat)

(miejscowość, ulica, nr domu)

data — podpis zamawiającego

Znaczek pocztowy 20 gr

WYDAWNICTWO HARCERSKIE
WARSZAWA
ul. Konopnickiej 6

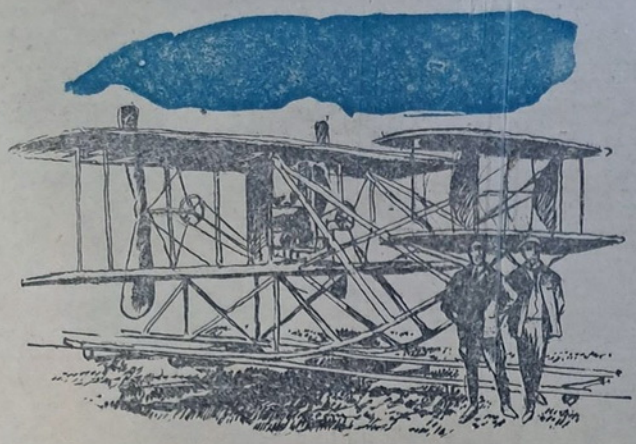

WIELKI DZIEŃ BRACI WRIGHT

Pierwszy z nich urodził się sto lat temu w Ohio, drugi w cztery lata później w stanie Indiana. Ponieważ wraz z rodzicami często zmieniali miejsce zamieszkania, ich lata szkolne nie były łatwe. A jednak oni właśnie urzeczywistnili sen wszystkich ówczesnych marzycieli, inżynierów i naukowców — zbudowali pierwszą maszynę latającą, cięższą od powietrza. Nazywali się Wilbur i Orville Wrightowie.

Będąc jeszcze dziećmi zmajstrowali sobie ciekawą zabawkę. Dwie drewniane lotki połączone gumą — wystarczyło ją nakręcić, a zabawka wzlatywała wysoko ponad drzewa. Któż by pomyślał, że ta właśnie chwila wytyczy los obu chłopców i zmieni oblicze przyszłego świata.

— Maszyna latająca! Zbudujemy sobie maszynę latającą! — szeptali sobie jeszcze późno w nocy, leżąc w łóżkach.

Po kilku dniach zabawka zepsuła się i poszła w zapomnienie. Ale ich wielki plan pozostał.

Obaj bracia byli wyjątkowo zaradni i przedsiębiorczy. Kiedy starszy, Wilbur, miał zaledwie dwanaście lat, obaj chłopcy wyszperali gdzieś starą prasę drukarską, naprawili ją i zaczęli drukować na niej czasopismo dziecięce. Po jakimś czasie Orville zestawił nawet całą drukarenkę, na której drukowali ulotki i reklamy na zamówienie miejscowych kupców. W 1889 roku założyli nawet tygodnik „West Side News". Niedługo potem zmarła im na tyfus matka. Teraz już całkowicie sami musieli zdobywać środki do życia.

Kiedy byli już dorośli, przypomnieli sobie dawne dziecięce marzenia. Tym razem zupełnie już poważnie zaczęli tworzyć plan latającej maszyny. Najpierw przestudiowali podobne próby wszystkich swoich poprzedników. Najbardziej zainteresowała ich praca braci Lilienthal, którzy na swym małym szybowcu przez kilka chwil utrzymywali się w powietrzu.

W 1889 roku nadeszła wiadomość o tragicznej śmierci Ottona Liliental. Zginął, jak wielu zapaleńców przed nim i po nim, w szczątkach swojej maszyny latającej. Wypadek ten braci Wright jednak nie odstraszył.

W tymże roku przystąpili do wykonania pierwszej części swojego planu. Po wielu próbach i nocach strawionych nad wyliczeniami i planami zbudowali swój pierwszy szybowiec, ważący pięćdziesiąt kilogramów. We wszystkich pracach pomagali im oficjalnie przyjaciele z wioski Kitty Hawk, miejscowy listonosz i jego żona. Pierwsza próba odbyła się na małym wzniesieniu za wioską. Próba, niestety, nie udała się i obaj bracia byli bliscy rezygnacji.

Wkrótce znów zabrali się do pracy. Tym razem swoje plany sprawdzili najpierw na modelu, a dopiero potem zbudowali nowy szybowiec. Przeprowadzona następna próba powiodła się. Szybowiec uwiązany na stalowej linie wytrzymał w powietrzu ponad minutę.

Teraz należało tylko wmontować do niego silnik. Jednakże żadna z ówczesnych fabryk nie chciała mieć nic wspólnego z przedsięwzięciem, które zdawało się być z góry skazane na niepowodzenie. Nie pozostawało więc nic innego niż zbudować silnik własnoręcznie. Wykonali go we własnym warsztacie rowerowym, który prowadzili od kilku lat. Silnik ważył około 70 kg i miał moc 16 KM. W naszych czasach może to wzbudzić pobłażliwy uśmiech, wówczas jednak był to duży sukces w dziedzinie budowy silników.

Dwupłatowiec braci Wright posiadał ster wysokości umieszczony przed skrzydłami. Oba śmigła były połączone z silnikiem zębatym łańcuchem. Tuż przed startem „Flyer" (tak brzmiała nazwa szybowca) stał na specjalnych szynach umieszczonych 20 cm nad ziemią.

17 grudnia 1903 roku był dla rozwoju techniki dniem przełomowym. Do próby pierwszego lotu los wybrał Orville'a.

— Będę się starał utrzymać maszynę blisko ziemi — powiedział do brata, gdy wprawiono już w ruch silnik. Orville położył się we „Flyerze" na brzuchu, uchwycił w jedną rękę dźwignię steru wysokości, a drugą drążek kontrolujący ster kierunkowy i ruchome końcówki skrzydeł.

Start!

„Flyer" ruszył z miejsca, nabrał szybkości, oderwał się od szyny i leciał w powietrzu pełne 12 sekund, pokonując odległość 36 metrów. Tegoż dnia „Flyer" wzlatywał jeszcze trzy razy. Przy czwartej próbie wylądował 260 metrów od startu i osiągnął wysokość 5 metrów. Lot ten trwał 59 sekund.

Pierwszy entuzjastyczny reportaż o locie maszyny cięższej od powietrza nie wzbudził niestety większej uwagi. Świat potrzebował dużo czasu na zrozumienie, że właśnie w samolotach a nie w balonach czy sterowcach, leży przyszłość komunikacji powietrznej. Mimo to wyczyn obu braci znalazł wielu entuzjastów, którzy poszli ich śladami. W 1909 roku świat oniemiał z wrażenia. Pilot francuski Louis Bleriot przeleciał na swym jednopłatowcu z Anglii do Francji przez kanał La Manche. Nadszedł okres wielkiego rozwoju lotnictwa. Orville Wright, który zmarł w 1948 roku, dożył nawet pierwszych samolotów odrzutowych.

W pobliżu wioski Kitty Hawk, na małym wzgórzu, z którego wzleciała w powietrze krucha konstrukcja z drzewa, płótna i drutów — pierwszy samolot świata, stoi dziś latarnia morska, rzucająca smugi światła na wszystkie strony świata: Pomnik braci Wright, pomnik pierwszych lotników.

Opr. J. K.
Rys. M. Kościelniak

Marynarskie hobby

MODELARSTWO MORSKIE należy do najbardziej rozpowszechnionych „koników" marynarzy. Wśród licznego grona hobbystów niewielu jest jednak takich, którzy swoje modele konstruują z metalu. Wykonanie miniaturowego stateczku z blachy pochłania nieraz 1000 i więcej godzin żmudnej pracy. Ambicją modelarza jest stworzenie modelu w najdrobniejszych szczegółach odpowiadającego pierwowzorowi.

Cieśla, zatrudniony w Polskich Liniach Oceanicznych. Leon Padusiński, podczas 20 lat spędzonych na morzu wykonał 25 tego rodzaju modeli. Rezultaty swojej pracy często ofiarowuje przyjaciołom. Do takich należą zakłady przemysłu bawełnianego w Łodzi, patronujące statkowi „Generał Bem", na którym cieśla obecnie pływa. Model „Bema" zdobi fabryczną świetlicę. Miniatura m/s „Piast" została wystawiona przez PLO na Targach Poznańskich.

Spróbuj rozwiązać!

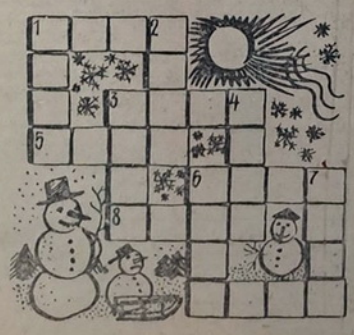

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1 — rzeka w ZSRR; 3 — rasa psa; 5 — służy do przewożenia przez rzekę większych ładunków i ludzi; 6 — hałas; 8 — dopływ Warty; 9 — roślina pokojowa, rośnie w stanie dzikim w Europie południowej i Afryce północnej.

Pionowo: 1 — ryba; 2 — mała, podzielna cząstka materii; 3 — chroni port przed działaniem fal i prądów; 4 — ptak, symbol mądrości; 6 — piorun; 7 — patrol wojskowy sprawdzający w nocy warty.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpowiada na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

ROZWIĄZANIE WIROWKI Z NUMERU 5

Wyrazy: matka, aktor, rodak, kaper, reces, seter, regał, Łajka, Akron, Nogat, taran, Narwa, malwa.

Nagrody książkowe wylosowali: **Lidia Gignal** — Szczecin; **Małgorzata Kapczyńska** — Inowrocław; **Anna Konarzewska** — Tomaszów Mazowiecki; **Marek Kupczak** — Siemianice; **Janusz Kwiatkowski** — Trepki; **Iwona Ozdowa** — Koło; **Jarosław Pająk** — Żywiec; **Wiesław Polit** — Świniary Stare; **Tomasz Rybowicz** — Wałbrzych; **Sylwia Szuszkiewicz** — Gliwice.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „P... Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 1/3. Prenumerata miesięczna zł ... stonosze wieśniacy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto Pekao... konto „Ruch". Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Druk...

Zam. 123. N-67